Rocznik XII. Kraków 1-go kwietnia 1904. Nr. 7.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **6** koron (**3** złr.), na pół roku **3** korony (**1** złr. **50** ct.), kwartalnie: **1** korona i **50** hal. (**75** ct.); **do Niemiec** na rok **6** marek. **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka* otrzymuje co miesiąc **Skarbnicę ludową,** jako dodatek bezpłatny.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

WESOŁEGO „ALLELUJA!“

życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom!

Do niniejszego numeru dołączamy **drugą** książeczkę *Skarbnicy ludowej,* w której opisana jest „**NOC ZMARTWYCHWSTANIA**“.

Ważne dla wszystkich!

Ponieważ znaczna część Szan. Czytelników *Nowego Dzwonka,* zaprenumerowała już ***Skarbnicę ludowa*** i nadesłała po **1** koronie, jako przedpłatę na to drugie pisemko, przeto odtąd dołączać będziemy *Skarbnicę ludową* stale co miesiąc do *Nowego Dzwonka,* i to **wszystkim** bez wyjątku Czytelnikom.

Mówimy wyraźnie, że wszystkim Czytelnikom dołączać będziemy *Skarbnicę,* gdyż nie możemy uskuteczniać wysyłki *Nowego Dzwonka* tak, aby jednym Prenumeratorom dołączać *Skarbnicę,* a drugim nie. Byłoby to połączone z wielkiemi dla nas trudnościami i pomyłkami, przeto musimy wszystkim ten dodatek dołączać.

Wskutek tego dodatku, kosztuje od teraz *Nowy Dzwonek* na rok **6** koron (**3** złr.), półrocznie: **3** korony (1 złr. **50** ct.), a kwartalnie: **1** koronę i **50** halerzy (**75** ct.), czyli o **1** koronę drożej niż dawniej, ale za to będą

mieli Szan. Czytelnicy oprócz *Nowego Dzwonka* nadto jeszcze co miesiąc jedne książeczkę *Skarbnicy ludowej.*

Zwracamy na to raz jeszcze uwagę i prosimy usilnie tych Szan. Czytelników, którzy jeszcze nie dopłacili owej 1 korony na *Skarbnicę*, by ją zechcieli jak najrychlej nadesłać.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Jeszcze o żydach i socyalistach. — Jak kradną socyaliści. — Socyaliści przechwalają się zbrodnią — Podburzanie Rusinów do powstania przeciw Polakom. — Nędza wychodźców ruskich. — Korzyść dla Rusinów z wychodźctwa do Prus).

Poprzednią moją pogawędkę zakończyłem wykazaniem, że socyaliści stoją na usługach żydów, i żydów uważają za swoich patronów. To samo wykazuje też *Gazeta Narodowa* w jednym z niedawnych numerów, i pisze, iż socyaliści są właściwie tylko narzędziem w rękach żydów, którzy uwzięli się na zgubę krajów chrześcijańskich.

Tak jest u nas, i tak samo jest na Węgrzech. Socyalistyczne pismo węgierskie *Nepszava* podaje spis głównych kierowników socyalizmu na Węgrzech, a są to sami żydzi.

Inne znowu pismo socyalistyczne, tak zwane *Volksanwalt,* wychodzące w języku niemieckim w Styryi doniosło niedawno, że tamtejsi przywódzcy socyalistyczni skradli z Kasy styryjskich robotników 40 tysięcy koron, i wykazuje cały szereg kradzieży popełnionych przez socyalistów w różnych stowarzyszeniach robotniczych.

I to ma być główną pracą socyalistów dla dobra robotnika, bo o innej pracy tych przyjaciół ludu dotychczas nie słychać. Wygadywać na rząd, na księży, na pracodawców, i na cały świat, co się wlezie, urządzać strejki, i rozpijać robotnika, to całe zadanie przywódzców socyalistycznych, a jedyne ich pragnienie, to znowu zagarnięcie jakiej posady przy Kasach chorych, i okradanie tychże Kas.

Gdy zaś kto odważy się krytykować ich gospodarkę, to go w swoich piśmidłach sponiewierają i z błotem zmieszają, bo dla nich zbeszcześcić człowieka, a nawet i zabić, to nic zdrożnego.

W roku zeszłym zamordował ktoś w Wilnie na Litwie bogatego obywatela ziemskiego Tomaszewskiego, i wysłał jego zwłoki w koszu do miasta Moskwy. Tego roku gazety socyalistyczne pisały, że mordercami byli dwaj socyaliści, i że dlatego zamordowali Tomaszewskiego, aby zrabować mu pieniądze i dać je na agitacyę socyalistyczną!

Nietylko więc nie wypierają się socyaliści tej potwornej zbrodni, ale się jeszcze nią przechwalają. Ładnie wyglądać będzie świat, gdy go tacy ludzie będą naprawiać i uszczęśliwiać!

Podobnych przyjaciół ma także lud ruski w swych „ukraińcach“, i radykałach, którzy go pchają coraz bardziej na drogę zbrodni.

Redaktor *Hajdamaków*, Petrycki, skazany niedawno na trzy miesiące aresztu za podburzanie ludu, rozesłał znowu tajne pismo po wsiach ruskich we wschodniej Galicyi, i w tem piśmie wzywa jak najwyraźniej chłopów ruskich do powstania przeciw Polakom. Są tam w owem piśmie takie słowa: „Niedługo, a zapłoną ognie na całej Rusi! Za mało nam strejków, nam potrzeba czegoś więcej!“

Z tych kilku urywków, łatwo poznać, dokąd chcą ruscy przywódzcy poprowadzić lud ruski. A nietylko Petrycki tak działa, bo pomaga mu też wielu podobnych agitatorów, między którymi nie brak i studentów ruskich.

Szatański ich posiew wydaje też po wsiach owoce. Zawiązują się bowiem tak zwane „Sicze“, a w tych „Siczach“ o niczem niema mowy, tylko jakby tu pozbyć się Polaków, jak zniszczyć Wiarę i Kościół.

Poważni gospodarze, zwłaszcza rozumniejsi, stronią od takich „Siczy“, natomiast chętnie garnie się do nich wiejska młodzież ruska, i kształci się tam na przyszłych rozbójników i zbrodniarzy.

Ci sami agitatorzy ruscy, chcąc pozbawić obywateli polskich robotnika w lecie, namawiają chłopów ruskich, aby wyjeżdżali do Prus na zarobek. Ciemny lud słucha ich, a jak na tem wychodzi, to już pisał o tem *Nowy Dzwonek*, a ja przytoczę tu świeży znowu przykład.

Z początkiem marca zebrało się w Oświęcimu, na granicy Galicyi i Prus, przeszło dwa tysiące włościan ruskich,

którzy wyjechali tam za namową gazet ruskich i agitatorów, i czekali na zamówienie do robót w Prusach.

Niestety, czekali nadaremnie, bo nikt się po nich nie zgłaszał, a bezustannie przybywały nowe partye robotników mazurskich, zdążających także do Prus. Zapanowały tedy między Rusinami głód i nędza. Polacy w Oświęcimiu poczęli na nich zbierać składki i wystosowali prośbę do Koła polskiego w Wiedniu, aby to pospieszyło nędzarzom ruskim z pomocą.

Koło polskie zajęło się zaraz losem nieszczęśliwych i obałamuconych włościan, zebrało poważną składkę na ułatwienie im powrotu do domu i postanowiło wezwać rząd, aby wyśledził owych zbrodniarzy, którzy swemi namowami taką krzywdę wyrządzają ludowi ruskiemu.

Bez sumienia i bez serca są ruscy agitatorzy, bo nie wahają się wystawić swego ludu na najgorszą nędzę, aby tylko dokuczyć Polakom. Myślą te łajdaki, że polscy obywatele we wschodniej Galicyi, skrepirują, gdy im zabraknie robotnika w lecie, a tymczasem Polacy sprowadzą sobie w takim razie Mazurów, lub Kroatów, lud zaś ruski i w Prusach nie wiele zrobi, bo nie umie tak pracować, jak polski wieśniak.

Znana jest bowiem powolność w pracy, ociężałość i lenistwo ludu ruskiego, a w Prusach trzeba pracować całkiem inaczej. Płacą tam lepiej, niż u nas, lecz za to wymagają roboty porządnej i prędkiej, a do takiej wieśniak ruski wcale zdolny nie jest.

Jedną chyba tylko korzyść może przynieść takie wychodźtwo do Prus ludowi ruskiemu, to jest, że się tam może nauczy pracować, a gdy powróci do kraju, niejeden z takich Rusinów, przekona się, iż go tu w kraju wcale nie krzywdzono i nie wyzyskiwano, gdy mu mniej płacono za jego całkiem lichą robotę.

Kończę już tę pogawędkę i zasyłam wszystkim Szan. Czytelnikom *Nowego Dzwonka* życzenia wesołych świąt.

Bojomir.

ALLELUJA!

(Legenda wielkanocna).

I wyszła Marya, matka Jezusowa, z dzbankiem na głowie do studni, przy której schodziły się niewiasty Jerozolimskie.

Była zaś smutna, bo Jezus był w grobie przed wejściem gwiazdy sabbatu złożony, a przecz dzień był zwykły, jakby żył jeszcze?... A przez dzień sabbatu wiatr naniósł nad miasto jakby łez, bo całe powietrze perliło się jakimś łzawym smutkiem, co przypominał świtanie dżdżystego słońca. I żaden z uczniów Jezusa nie odwiedzał domu Maryi, bojąc się prześladowania rady starszych i rozbestwionego tłumu. Trwała tedy Marya w niepocieszeniu przez dzień sabbatu, otoczona pustką; a nawet wiatr, gdy wpadał z prochem ulicy i żarem słońca, mówił Jej szumem: „Niema Go już, niema".

Aż oto usnęła około północy i miała sen, jak słodki wiatr, przy którym kwiat się rozwija, i śniło się Jej, że wiedzie Jezusa za rękę, jakby małem chłopięciem. Było to tak, jak w ów dzień, gdy z Jezusem opuszczała Egipt. I Marya usiadła pod palmą, aby nieco odpocząć, a Jezus odszedł szukać wody dla zmęczonych rodziców. A że nie miał przy sobie dzbanka, ani żadnej skorupki, którąby czerpał, uchylił nieco sukienki i wszedłszy między głowy róż, prosił je, aby mu odstąpiły srebra swej rosy.

A róże jęły kłonić ku Niemu swe główki i kołysząc niemi, rzucały Mu na sukienkę perły i opale z głębi swych jedwabnych zanadrzy. I cieszył się Jezus i był im wdzięczny; ale że miał suknię długą, więc pereł wydało Mu się jeszcze mało. Brnął tedy głębiej w różany deszcz kwiatów i sam był jako jedna z lilij z niwy przedwiecznej, między śmiertelnych rzucona...

A im dalej szedł, kwiaty miał piękniejsze i opale większe, roztęczone... i brzemię miał lśniące jak gwiazda betlejemskiej kołyski. I stało się, że Marya zbudziła się z zamyślenia, a nie wiedząc, gdzieby był Jej Syn, pytała Józefa: „Gdzie jest Jezus?" Ale i ten się zdumiał i nie umiał odpowiedzieć. Pytała przeto róż, co stały koło Niej:

„Gdzie jest Jezus?“ Róże Jej tedy odrzekły: „Był tu. był tu, ale poszedł“. Zasmuciła się więc Marya i łza zapaliła się Jej w oku, wielka jak brylant. I podleciał jasny jakiś motyl, wziął łzę na skrzydła i poszedł szukać Jezusa. A znalawszy Go, rzucił łzę Maryi do złotego brzemienia.

I ta jedna łza tak zaciężyła dziecięciu, że usunął mu się z ręki rąbek sukni i cały z trudem uzbierany skarb rozsypał się po łące jak tęczowy dywan.

Jedna mu tylko perła, jedna łza Maryi została.

A przecz ciężar się nie zmniejszył, ale więcej bolał? Poznał tedy Jezus łzę swej matki i podniósłszy oczy do słońca, skarżył się głosem do grania fletni pastuszej podobnym: „Matko, co łzami wichry rozczulasz, czy nie wiesz, że brzemię krzyża nie jest mi lekkie? a łez twych girlanda cięższa od cierni korony“...

A gdy to mówił, smutek ciężki rzucił się do serca Maryi i zbudziła się ze łzą w oku.

A obudziwszy się, nie spieszyła jej zetrzeć, bo oto nowe cuda przez ten łzawy kryształ ujrzała.

Noc była niezwykle jasna i ciepła. A że zwyczajem Wschodu nie osłaniają się domy przed niebem dachami, więc było widać i księżyc, co stał wysoko jak orzeł i lecące gwiazdy. I naraz załyskało się całe niebo i jedna gwiazda poczęła spadać, coraz jaśniejsza, jakby miała skrzydła, wprost na Maryę, a upadłszy Jej na pierś, podniosła się z Niej jasną gołębicą i przez chwilę stała nad Jej łzą i biła księżycowemi skrzydłami, śpiewając błogie słowo „Alleluja“.

Rozradowała się Marya, bo poznała gołębicę, co stała nad Nią w dzień poczęcia.

I w tejże chwili gwiazdy zaczęły się kłaniać jakiejś srebrnej postaci, co stanęła na wężu dróg mlecznych i wyciągnąwszy rękę błogosławiła światom, ludziom i morzu.

Drzewa w ogrodach okwieciły się różami i woń lilij podniosła się jak mgławica gwiazd srebrna i pachnąca, i rozkołysało się od niej powietrze.

I było tak cicho w tej modlitwie wszechświatów i wszechtworów, że z nieba słychać było rytmiczne granie wirujących słońc, jak radość żurawi, gdy do gniazda wracają...

I stało się, gdy Marya trwała w zasłuchaniu, że gołębica ciągle powtarzając wesoły głos, leciała, kędy był ogród i późniejszy grób Chrystusa, aż znikła zupełnie.

Wstała tedy Marya i miarkując rychły świt, wzięła dzbanek na wodę i szła ku owej studni, przy której spotykała i Maryę Magdalenę i Maryę Jakubową i Martę i inne święte niewiasty. A idąc tam, miała i tę myśl, że może która ze znajomych wytłómaczy Jej i sen o Jezusie i śpiewanie gołębicy.

Dziwiło ją też, że ptaki się tak wcześnie zbudziły i szły gromadami przed Nią i za Nią, mało używając skrzydeł, choć je miały szeroko rozwarte; było zaś to tak, jakby pielgrzymkę odbywały i z wielkiego uszanowania dla Maryi chciały naśladować poważnych ludzi, którym i krok powolny i pewna sztywność przystoi. Niektóre zaś z nich usiadały na gałęziach różanych, co sklepiły wązką drożynę, którą szła Marya i wyciągają drobne główki, schylały je ku ziemi, pokłon zasmuconej Maryi oddając. I było ptaszynom wesoło, że Marya zaczęła się przy nich uśmiechać, czując się weselszą i szczęśliwszą.

Niedaleko już było do owej studni, której płaskie kamienie mieniły się z daleka, jak szmaragdy, gdy w tem dzbanek niesiony przez Maryę, jakby uderzony nadzwyczajną siłą gałęzi, wysunął się Jej z rąk, a upadłszy na ziemię pękł w połowie. A gdy Marya uklękła, usiłując skorupki poskładać, usłyszała głos: „Bądź pozdrowiona Maryo, Matko Syna Bożego!“

Marya zaś myśląc, jakoby to był jeden z żydów, który Jej pragnął dokuczyć, odrzekła, nie podnosząc nań oczu: „Skądże to, mężu, mam od ciebie ponosić krzywdy i natrząsania, jeśli cię w niczem nie skrzywdziłam? Ażali nie dość wam, żeście umęczyli syna mojego?“

A obcy, który się jej objawił, odrzekł.

— Nie natrząsam się z Twej boleści, ani Cię krzywdzić myślę, alem Ci przyszedł rzec, byś przestała płakać syna twojego. Zmartwychwstał on już i jest szczęśliwy, jeno go jeszcze Twoje łzy smucą.

— A oto chcesz, by dzban pęknięty dużo wody nosił i troskasz się o to, aby go poskładać dla swego i drugich pożytku, a jakżesz chcesz, by naczynie twej duszy cierpieniem spękane, mogło zawierać napój spokoju i sło-

dyczy? Oto przyszedłem tutaj, aby Ci to powiedzieć, dzban twój zlepić i duszę uszczęśliwić.

A gdy to mówił, Marya podniosła nań oczy i w tejże chwili spadły jej łuski z oczu, które były przez chwilę jakby zatrzymane i poznała Jezusa, ubranego w złotą jasność ogromną i tak słoneczną, że nie mogłyby jej znieść oczy zwyczajnego człowieka.

A Jezus, rosnąc w nowe blaski i zorze, zbliżył się do swej matki i schyliwszy się nad jej liliowem czołem, złożył na niem pocałunek pełen słodkości rajskiej, jaką znają tylko Anieli. A potem położył rękę na Jej czole i rzekł: „Bądź błogosławiona i zostań w spokoju“. Głos zaś Jego drgał, jak cudowna melodya wieków, co się przewija między światami.

I po tych słowach jął się rozpływać w blaskach, coraz świetlejszych i gorętszych, aż cały zniknął w złotej mgle, która podniosła się z ziemi, leciała po gałęziach róż, oliwek i okwieconych sadów, zostawiając Maryę w zachwyceniu, rozpłomienioną pogodnem weselem i miłością.

A przez tę szczęśliwą chwilę była cisza i nowa modlitwa leciała z ust Maryi, z kwiatów i od słowików, w której dźwięczało złote słowo, jedyne słowo, nigdy nie wyśpiewane słowo „Alleluja!“

I drgało od niego powietrze, jak rozkołysany dzwon nad przestworzem jeziora i była w niem wszelka radość i wszelkie szczęście. Gałęzie strącały kwiaty na Maryę i na słowiki, aż modliwa się skończyła i Marya wstała, wziąwszy cudownie złożony dzban pełen kwiecia różanego i wzniósłszy ku niebu duszę pełną różanej słodkości.

Był zaś ten dzień z samego szczęścia dla Maryi uwity, bo gdy wchodziła do domu, spotkała trzy Marye i inne święte niewiasty, z liliami i nardem w ręku, siedzące na kamieniach przed domem i wołające: „Wesoły dzień dziś nam nastał!“

Święcone u księcia Radziwiłła Sierotki.

(Wyjątek z niedrukowanego rękopismu — w skróceniu).

Jeden z dworzan księcia Radziwiłła zwanego „Sierotką“, możnego pana litewskiego żyjącego przed 300-tu laty, tak opisuje „Święcone Wielkanocne“ u księcia Radziwiłła:

Przez cały wielki tydzień, poszcząc i susząc, pokrzepiałem się jedynie, łykając pył książek, które w księgarni J. O. księcia, że były długo nieczytane, prochem i kurzawą leżały okryte. W Sobotę wielką, gdy pan Armider z działami i puszkarzami wyruszył na Resurrekcyą, udałem się także do Nieświeża, abym przytomny był letycyi (radości) i allelujom.

Resurrekcya odbyła się, jak należy — książę pan z przyjacielem swoim, J. P. Abrahamem Duninem, podczaszym litewskim, klęczeli w pierwszej ławce karmazynami wybitej i w processyi nieśli baldahim nad celebrantem, a dziedziniec obszerny przed kościołem wysłany makatami i liściem ajeru, wydawał się, jak łąka kwiecista. Skoro więc we drzwiach kościoła ukazał się celebrant ze złotą monstrancyą i mający nad głową karmazynowy baldahim, którego kije złociste niesione były przez J. O. księcia samego, a drugi przez wojewodę Ilinicza, pana na Mirze (który z księciem panem zrobił był układ na przeżycie, jako bezdzietny), dano ognia z dwunastu dział, a dzwonnicy na wieżach wystrzelili z dwóch moździerzy, a całe pospólstwo strzelało z kluczów, z dubeltówek, z krucic, i był huk taki, że zwalił się pułap w domie pewnego mieszczanina, który potem rozpoczął o to proces z klasztorem, a te pretensye J. O. książę aż po powrocie z ziemi świętej zaspokoił.

Było mu bowiem na sumieniu, iż armatami swojemi mieszczański dom zburzył *tempore pacis* *) — a z drugiej strony upodobanie mając w armatach, cieszył się z wielkiego, jaki zrobiły afektu; tak zaś był dumny z posiadania największych dział w prywatnej majętności, iż obraził wiecznie J. W. wojewodę Trockiego Żabę, a to w taki sposób: będąc raz w Trokach w zamku J. W. wojewody na obiedzie, tenże wojewoda, chcąc od księcia komplement odebrać, że miał sześć armat u swego dworu, kazał puszkarzom, zatoczyć je pod same okna sali, gdzie książę Sierotka jadł obiad, i dać razem ognia ze wszystkich, gdy J. O. gość kielich będzie niósł do gęby, co się też i stało; lecz książę pan, pomiarkowawszy, o co rzecz idzie, nie pokazał żadnego po sobie zadziwienia, ani respektu —

*) W czasie pokoju.

zniecierpliwiony tem pan Żaba, nie mogąc już dłużej wytrzymać, zawołał: „A to z dział strzelają, Mości książę.“ „Z dział?“ odezwał się niedbale książę pan, „myślałem, że z kruciczek“.

Po skończonej Resurrekcyi, gdy już było około północy, a my wszyscy zebraliśmy się około księcia pana, skończywszy pacierze, obrócił się do nas i mówiąc: *Chrystos voskres* całował się ze wszystkimi, poczem zawołał: „Mości panowie, proszę za mną do bramy, na litanię“.

Mówiąc to, piechotą udał się przez całe miasto do jednej z bram, gdzie był obraz Matki Boskiej. Brama była wązka i ciemna, jak spelunka, a jedna tylko lampa wisiała przed obrazem; tam na gołych kamieniach klęknął J. O. książę z aksatmitną czapką pod pachą, a my wszyscy klęknęliśmy rzędem; wtenczas małe pachole sierota, którego książę chował przy sobie i bardzo lubił dlatego, że mu on młodzieniec grał na lutni i pięknie śpiewał, wystąpiło w białem ubraniu i klęknąwszy przed J. O. księciem, twarzą do Matki Boskiej, zaintonowało głosem prawie słowiczym, w którym coś niby płakania było i radości:

Regina coeli, laetare, Alleluja,
Quia, quem meruisti portare, Alleluja,
Resurrexit sicut dixit, Alleluja *).

Książę pan porwał dziecko i ucałował, a zarzuciwszy wylotów i pogłaskawszy wąsa, zaintonował bernadyńskim głosem litanię.

Skończyła się litania, a książę pan porozsyłał ludzi na wszystkie trakty i gościńce, aby przejeżdżających łowili i gwałtem do bramy przyprowadzali. Zbierało się coraz więcej takowych więźni, a już ich brama objąć nie mogła, aż wreszcie różowa Aurora **) wejrzała w bramę, gdzie wszyscy byliśmy, jak ona rumiani i weseli, a z wronami, które się już budziły, ruszyliśmy do zamku.

W zamku dopiero czekał nas aspekt niespodziany. Skoro bowiem otworzono drzwi do pierwszej sali, zaleciało nas powietrze i aura przesiękła zapachem święconego, które urządził kucharz pierwszy J. O. księcia, Włoch Loga, ku

*) Królowa nieba, wesel się, albowiem ten, któregoś zasłużyła nosić, zmartwychwstał, jako powiedział.

**) Jutrzenka.

krotochwili i zabawie. W pierwszej bowiem sali stały trzy pasztety olbrzymiego kształtu, które ujrzawszy książę zawołał: „W. panowie, do ataku!“ — co wymówiwszy zdjął z pierwszego pasztetu czapkę — i wyleciało z niego wielkie mnóstwo żywych kuropatw, jemiołuch, gołębi, jarząbków, ortolanów, które potłukły okna powylatywały na dziedziniec — gdzie jeszcze był długi ogon szlachty cisnącej się za księciem panem a ci, że wielu było uzbrojonych w fuzye, zaczęli owe ptactwo strzelać w lot, tak, że czasami wlatywał śrót do sali i spadał gradem od pułapu odbity na nasze łysiny — lecz, że okna były wysokie, żadnemu z nas nie szkodziło.

Nie mając co robić w pierwszej owej sali, weszliśmy za księciem panem do sali drugiej, gdzie już czekały na nas niewiasty i małżonki owych panów, którzy byli do księcia na święcone sproszeni. Książę oddał głęboki pokłon i zaczął wszystkie w ręce całować, co trwało długo, ile że połączone było z komplementami; poczem kazawszy sobie podać jaje, obchodził wszystkich książę pan, i każdemu podając jaje, składał życzenia pełne afektu — a nareszcie i piastunce swojej, która w kącie stojąc, płakała z rozczulenia, podał talerz i pocałował w chude ręce staruszkę — która go wzięła za głowę i uścisnęła, jak dziecko swoje.

„Babko“, rzekł J. O. książę, na przyszłe święcone twój piastun będzie gdzieś na morzach, jak na chuśtawce, a ty mi tu rób co roku święcone i czekaj — i z kucyą mnie czekaj co rok, aż zejdą gwiazdy — bo może ja powrócę głodny. Staruszka zajęczała i wyszła z pokoju — a książę pan, sam nieco rozczulony, rzekł do nas: „W. panowie, może to ostatnie święcone, które będę pożywał z wami — proszę się rozgościć“.

Obróciwszy wtenczas oczy na święcone, a było na co patrzeć, albowiem i tu pod prezydencyą księcia, kucharz wszystko tak urządził, że nietylko apetytowi, ale i myśli było przyjemnem. W sali tej albowiem śród mnóstwa drzew, z miodu lipcowego była sadzawka, z wyspą zielonym owsem pokrytą, na której się pasł święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch karbunkułów ze skarbca J. O. księcia wyjętych, które błyszczały niezmiernie.

Na tego baranka godziło czterech dzików okropnej wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni ze złoconemi rogami w różnych pozyturach wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnemi konfektami obrodzony. Gdy tu same mięsiwa, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje niemniej misternie ułożone.

Nie lasy tam, ale baby podobne skałom, nosiły na głowach z migdałowych murów grody i fortece, coś nawet podobne Jerozolimie widać było, albowiem śród cukrowych domów ukryte ananasy, koronami szaremi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe w szmelcowanych pancerzach i z krzyżami czerwonymi na piersiach, jako Jerozolimscy rycerze za czasów Godfreda, stali na straży. A jam pożałował, że nie miałem przy sobie małego Michasia, abym mu te wszystkie jasełka pokazał i wytłómaczył, boby w pamięci dziecka przynajmniej zostały nim ruinie ulegną.

Nie będę tu opisywał mnogości różnej konwi, rosturchanów, czar złotych i srebnych i kryształowych, i win różnych i miodów, i małmazyów, które się tam obficie znajdowały — a żem się i tak nadto długo pod opisaniem rzeczy tych zastanowił, to może dlatego, iż nieraz później w pustyniach głód cierpiąc, wspomniało się na owe święcone z niejakim żalem i z chciwością nieprzystojną filozofowi.

Na znak księcia pana szlachta się zaraz wzięła do półmisków i kieliszków, książę znalazł nareszcie wolne miejsce przy stole, a usadowiwszy się, złożył na furfurce mnóstwo wielkie zwierzyny, kielich węgrzynem napełnił i w zupełnej spokojności dary Boskie spożywał.

PIEŚŃ NADZIEI.

Nie mów, że wszystko kończy się na ziemi,
A życie przyszłe marą tylko senną,
Że się już nigdy nie zobaczym z tymi,
Co poszli pierwsi, jakąś drogą inną.

Czemżeby życie było bez tej wiary?
Że poza grobem spotkają się dusze?

Czyliż próżnemi byłyby ofiary?
Próżnemi straszne rozstania katusze?

Nie! nie szydź ze mnie i z mojej nadziei,
Co sił mi daje tu pośród tęsknoty,
Wszak utraciłem już wszystko z kolei,
Chcesz i ten jeszcze skarb wydrzeć sieroty?

O tak! ja wierzę, że śmierci godzina
Jest przejściem tylko do lepszego świata,
W którem się nowe isnienie zaczyna,
Bo życie ludzkie — nie jest życiem kwiata.

Ja mam nadzieję, więc idę z spokojem
Drogą, co kiedyś zawiedzie do słońca,
Co mnie zawiedzie z całem szczęściem mojem,
Gdzie żyć będziemy razem już — bez końca.

List do redakcyi.

Z Cieszyna (na Śląsku austryackim), piszą nam: W czwartym numerze *Nowego Dzwonka*, był list ze Śląska opisujący niektóre tutejsze stosunki i stan oświaty u nas.

Prawdą jest, że od lat 10-ciu oświata na Śląsku wzrasta, dzięki różnym towarzystwom i zakładom naukowym mającym na celu uświadomienie ludu polskiego, z tem wszystkiem jednak, trzeba przyznać, że i na Śląsku są jeszcze gminy, w których są ludzie ciemni, którzy nic nie czytają, choć życzliwe osoby chcą lud oświecać. Są i tacy także ludzie, którzy nie korzystają z założonych dla nich „Czytelni“ i „Kółek rolniczych“, a nawet wrogo występują przeciw nim.

Do takich gmin należy między wieloma innemi także katolicka parafia „Gnojnik“. W roku 1892 założył w tej parafii ówczesny proboszcz „Kółko rolnicze wraz z Czytelnią“, chcąc oświecić ludność tutejszą. Tym atoli dobrym chęciom swego proboszcza, stawiali parafianie opór, a po jego wyjeździe, źli ludzie pogrzebali Kółko i Czytelnię.

Od blisko lat 7-miu biblioteka (książnica) w Gnojniku, założona przez dawniejszego proboszcza, leży odłogiem — i nikt z niej nie korzysta.

Nawoływania i prośby *Gwiazdki Cieszyńskiej*, aby te książki oddano do bezpłatnej Czytelni w Cieszynie, odbiły się o zakamieniały upór pewnych osób z Gnojnika, które o oświatę nie dbają. P. Jan Sodzawiczny, który list swój podał w 4 tym numerze *Nowego Dzwonka* powinien był i o tem napisać kto pogrzebał Kółko i Czytelnię w Gnojniku.

Co się tyczy jego słów, że na Śląsku jest dużo luteranów, a ci poniewierają katolikami i chcą mieć wszędzie przed nimi pierwszeństwo, to wszystko jest prawdą, lecz któż temu winien? — i dlaczego tak jest? Głównie winni temu katolicy sami, którzy luteranów nieraz popierają i przy wyborach z nimi się łączą! Do takich popieraczy luteranów należało tu także trzech profesorów gimnazyum polskiego! Nic przeto dziwnego, że luteranie pod wodzą swego posła Michejdy, rozzuchwalają się i obsypują w swych piśmidłach obelgami katolików, a nawet ks. Londzina, tak wielce zasłużonego kapłana dla sprawy narodowej na Śląsku austryackim!

Niema tej zgody i łączności między katolikami, jaka jest u luteranów. Katolicy nie oświecają się też, nie prenumerują gazet katolickich, lecz, co jest bardzo smutnem, wielu katolików czyta i prenumeruje gazetki luterańskie, socyalistyczne lub niemieckie.

Korzystają więc luteranie z tej ciemnoty i niezaradności katolików i pchają swych ludzi na różne wybitniejsze stanowiska, a zwłaszcza pchają swych nauczycieli do szkół.

Widzą katolicy tę solidarność luteranów i chwalą ją, a sami, niestety, wprost przeciwnie postępują i łączą się po wielu wsiach i miastach z żydami, Niemcami i z luteranami, a nawet występują przeciw swym proboszczom, którzy nawołują ich do oświaty, do czytania gazet katolickich lub do wpisywania się do „Kółek rolniczych".

Dużo się zrobiło na naszym Śląsku w ostatnich dziesiątkach lat na polu oświaty i dużo się robi, mimo to w wielu parafiach katolickich panują jeszcze wielkie ciemności, i lud pod względem narodowym mało jest jeszcze uświadomiony.

To pisze i prosi o umieszczenie w *Nowym Dzwonku*, jeden z Waszych Czytelników

Śmiertelność w bitwach.

Jak wiadomo, dzisiejsza broń palna jest wielce ulepszoną. Karabiny i działa szybkostrzelne biją z niezmierną siłą na odległość kilku tysięcy metrów, według tego więc taka broń powinna też zwiększyć liczbę ofiar wojny.

Tymczasem w rzeczywistości nie jest tak, bo po udoskonaleniu broni, zmieniono też i sposób wojowania w celu ochronienia żołnierzy przed niebezpiecznymi pociskami.

Dziś już żołnierze w czasie wojny nie atakują w zwartych szeregach, zniesiono też jaskrawe mundury, ulepszono oszańcowania i t. p. Wielkie także odległości dzielą walczących żołnierzy, nadto żołnierz mogąc strzelać prędzej, niż przedtem, nie celuje tak starannie, a to wszystko zmniejsza skuteczność nowoczesnych śmiercionośnych wynalazków wojennych.

Podczas wojny krymskiej (w roku 1853/56), kiedy używano jeszcze karabinów skałkowych i dział z przodu nabijanych, na 740 kul wystrzelonych, jedna tylko zabijała. Podobnie było i w czasie niedawnej wojny w Afryce Anglików z Boerami, mimo, że jedni i drudzy mieli już ulepszoną broń nowoczesną.

Wojny ubiegłego stulecia, przy dawniejszej kiepskiej broni, pochłaniały daleko więcej ofiar w ludziach, niż wojna afrykańska.

W wojnie na przykład francusko-pruskiej, w bitwie pod Sedanem, stracili Francuzi 38 tysięcy ludzi na 124 tysiące walczących, Niemców zaś zginęło 9 tysięcy na 190 tysięcy walczących. Podczas zaś wojny w Afryce południowej na ogólną liczbę 448.335 żołnierzy angielskich ubyło z szeregów 22 tysiące i 47 żołnierzy, a z pomiędzy 75 tysięcy walczących Boerów, ubyło 4.400, nie licząc wziętych do niewoli, a więc daleko mniej ginie teraz ludzi w wojnie, niż dawniej, mimo takiej strasznej broni.

Można przeto mieć nadzieję, że i obecna wojna nie będzie tak krwawą, jak wojny dawniejsze.

Jeszcze o wydatkach wojennych.

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy już krótkie obliczenie, ile mniej więcej może kosztować obecna wojna japońsko rosyjska. Dziś przytaczamy zdanie pewnego pisma wojskowego, które tak oblicza koszta wojen dawniejszych, z ubiegłego stulecia, i wojny obecnej.

1) Wojna, tak zwana krymska, którą od roku 1853 do 1856 prowadziła Rosya przeciw Turcyi, Anglii i Sardynii, trwała 28 miesięcy i 3 dni. Siła wojska rosyjskiego wynosiła: 888 tysięcy głów. W tej wojnie poległo 256 tysięcy Rosyan. Miesięcznie wydawała wtedy Rosya około 120 milionów koron.

2) W wojnie rosyjko-tureckiej w roku 1877/78, było Rosyan na placu wojny 400 tysięcy. Turków było 260 tysięcy. Rosyan poległo w tej wojnie 172 tysięcy. Rosyjskie wydatki wojenne, wynosiły 500 milionów rubli. czyli przeszło 600 milionów reńskich. Turcya zaś zapłaciła Rosyi tytułem odszkodowania wojennego około 800 milionów koron.

3) Wojna prusko-austryacka (w roku 1866) trwała zaledwie 35 dni. Prusy wydały na tę wojnę 282 milionów marek; walczyło wówczas 330 tysięcy Prusakow przeciw 309 tysiącom Austryaków. Prusy otrzymały jako odszkodowanie od Austryi przeszło 72 milionów reńskich.

4) W wojnie francusko-niemieckiej (w roku 1870/71) stanął na polu walki milion Niemców, przeciw 700 tysiącom Francuzów.

Wydatki wojenne Francyi wynosiły 14 miliardów franków, Niemcy wydały 1.024 milionów marek, czyli miesięcznie okrągło 156 milionów marek. Poległo na placu boju 21 tysięcy ludzi.

5) Wojna japońsko-chińska (w roku 1894/95) trwała 8 miesięcy 7 dni. Wydatki wojenne Japonii wynosiły miesięcznie 24 milionów reńskich, czyli 48 milionów koron.

Chiny zapłaciły Japonii jako odszkodowanie przeszło 70 milionów reńskich i oddały na własność wyspę Formozę.

Jeżeli teraz według powyższych liczb, zestawimy wydatki obecnie toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej, to mniej więcej na Rosyę przypadnie rocznie przeszło: 1000 milionów reńskich, na Japonię zaś około 700 do 800 milionów reńskich.

Gdyby wojna trwała dwa lata, Rosya wydałaby przeszło 2 miliardy reńskich, a Japonia przeszło półtora miliarda.

Przewóz wojska rosyjskiego z Europy na daleki Wschód (500 tysięcy żołnierzy) i z powrotem kosztować będzie około 60 milionów reńskich, z amunicyą zaś i prowiantami około 360 milionów reńskich.

Zarówno Rosya, jako i Japonia mają na pierwszy rok wojny dostateczną ilość pieniędzy. Później musiałyby te państwa rozpisać nowe podatki i zaciągnąć nowe pożyczki.

CHRZEŚCIJAŃSTWO W JAPONII.

Pisaliśmy już że Japończycy są poganami i trzymają się religij chińskich, przeważnie Buddy. Od dawna jednak zaglądali tam misyonarze katolicy, zwłaszcza Jezuici i głosili Japończykom Ewangelię Chrystusową, nawet z dość pomyślnym skutkiem.

Już w roku 1579 liczono w tym kraju przeszło 200 tysięcy chrześcijan, a Ojciec Valignano, zmarły w roku 1606, założył na wyspach japońskich blisko 300 kościołów i wiele klasztorów jezuickich: sam cesarz Nabuszanga, nosił się z myślą przyjęcia chrześcijaństwa.

W roku jednak 1587 wybuchło okrutne prześladowanie chrześcijan, spalono wtedy 70 kościołów a wielu wiernych poniosło śmierć męczeńską. Wszystkim OO. Jezuitom nakazano opuścić kraj, wielu atoli z nich pozostało, ukrywając się pod opieką niektórych książąt miejscowych.

Nowe prześladowanie wybuchło znowu w roku 1596, gdy pewien kapitan okrętu hiszpańskiego oświadczyć miał nierozważnie, iż misyonarze przybyli do Japonii, aby przygotować zdobycie tego kraju. W tem prześladowaniu zginęła pewna liczba OO. Jezuitów i Franciszkanów, i innych chrześcijan.

Straszliwsze jeszcze były prześladowania w czasie od roku 1612 do 1622, i w roku 1637 i 1638. Luterańscy Holendrzy z zawiści ku Portugalczykom i Hiszpanom, oskarżali misyonarzy katolickich i chrześcijan japońskich o spisek przeciw rządowi, to jest japońskiemu, wskutek czego ziemię japońską zalała krew chrześcijan. Niegodziwi Holendrzy udzielili Japończykom swych armat do ostrzeliwania 37 tysięcy chrześcijan, którzy zamknęli się w twierdzy Simbara. W pierwszej wycieczce z twierdzy, chrześcijanie ci polegli z bronią ręku. Prócz tego około 4 tysiące chrześcijan, utopiono w morzu, a znaczną liczbę stracono wśród mąk najokropniejszych.

Zdawało się teraz, że wszelki ślad chrześcijaństwa w Japonii został zgładzony, atoli i bez kapłanów utrzymała się jeszcze w ukryciu pewna liczba rodzin chrześcijańskich, ktore przekazywały swe modlitwy potomstwu i chrzciły dzieci.

Obecnie w Japonii wolno już wyznawać religię chrześcijańską. Są tam 4 dyecezye pod rządami 4 Biskupów, jest wielu misyonarzy francuskich i zakonnic, które utrzymują szkoły, szpitale i zakłady sierót. Katolików jest teraz w Japonii blisko 90 tysięcy. Nie brak też w Japonii misyonarzy prawosławnych, wysyłanych przez Rosyę, i bardzo ruchliwych.

Jeżeli się zważy, że Japończycy dobrze wiedzę, iż Rosyę i Fracyę łączy ścisłe przymierze, to rzecz jasna, że położenie katolików w Japonii, bez względu na to kto zwycięży, będzie opłakane.

Z pola wojny.

Nową i wielką klęskę ponieśli Rosyanie w Porcie Arthura. Dnia 10-go marca w nocy wyruszyła flota rosyjska przed Port i tu spotkała flotę japońską. Wywiązała się gorąca walka, w czasie której okręty rosyjskie doznały wielkich uszkodzeń, a jeden został przez Japończyków zatopiony.

Moskale walczyli z rozpaczliwą odwagą. Kapitan jednego z rosyjskich okrętów zginął na początku walki, jego zastępcy urwała kula obie nogi. Po nich objął komendę

kadet okrętowy, który równocześnie prowadził ster. Ale i ten padł pod kulami. Japoński okręt chciał rosyjski kontrtorpedowiec, pozbawiony oficerów, ciągnąć na linie, lecz rosyjski kontrtorpedowiec zaczął tonąć.

Na okręcie tym znajdowało dwóch żywych Rosyan, którzy zamknęli się w kajucie kapitana, i mimo nawoływań, nie chcieli wyjść. Dwu palaczy uratowano. Zresztą zginęła cała załoga z 55 ludzi. Drugi rosyjski okręt uszedł. Po stronie japońskiej jeden torpedowiec został ciężko uszkodzony. Jeden majtek poniósł śmierć. — Ogółem mieli Japończycy trzech zabitych i czterech rannych.

O godzinie 8-ej rano tegoż dnia, główna flota japońska podeszła pod Port Arthura i rozpoczęła bombardowanie, które trwało do godziny 2-ej po południu. Najwięcej ucierpiała od bombardowania część Portu, zwana nowe miasto.

Jeden granat pękł tuż przed domem adwokata Sidorskiego, żonę pułkownika Franka obsypały szczątki granatu, zaś córce granat oderwał głowę, a Sidorskiego zabił na miejscu. Także panna Walericz odniosła ciężkie rany na piersiach i zmarła w szpitalu wśród strasznych męczarni.

Prócz tego zginął jeden Chińczyk i kilku jest rannych. Na dworcu uszkodziły granaty dwa wagony. Komendant jenerał Stoessl i jego sztab został obsypany szczątkami granatów, jednakże nikt nie doznał okaleczeń. Na Złotej Górze porucznik Wachdin doznał kontuzyi. Kilku żołnierzy jest poranionych. Bombardowanie było bardzo silne.

Według doniesień, jakie otrzymały dzienniki angielskie, straty rosyjskie były jeszcze większe i dotkliwsze. I tak telegrafują z Inkau, że żony oficerów rosyjskich, które się tam schroniły po bombardowaniu, opowiadają, iż ogółem od pocisków japońskich straciło życie 38 osób, podczas gdy liczba rannych ma wynosić przeszło 100. Także szkody w materyale fortecznym miały być wielkie.

Świadkami tego bombardowania byli także marynarze norwegscy, którzy o niem tak opowiadają w gazetach zagranicznych:

Jeden granat japoński uderzył na pokład „Retwizana“ i zabił tam na miejscu 19-tu oficerów i żołnierzy rosyjskich. Największe szkody wyrządziły pociski japońskie w nowej dzielnicy miasta, gdzie żaden niemal dom nie pozostał nieuszkodzony. Granaty zburzyły zupełnie kilka wielkich

domów handlowych. Ogień japoński był niezmiernie silny i zdradza niesłychaną zręczność artylerzystów. Jeden z pocisków uderzył w grupę ciekawych, którzy z bezpiecznego, jak mniemali, miejsca przypatrywali się spustoszeniu, szerzonemu przez granaty w mieście. Pocisk ten zabił również kilkanaście osób.

Straszna eksplozya powstała wskutek uderzenia granatu w arsenale, tam atoli wojsko zdołało przeszkodzić rozszerzeniu się ognia. Jeden z krążowników, zdaje się, że „Diana“, ugodzony został granatem japońskim na linii wodnej i zatonął z 80-ciu ludźmi załogi. Cały dzień następny okręty rosyjskie badały bezustannie wybrzeże, ponieważ nadeszła wiadomość, że 25 okrętów japońskich zamierza ponowić bombardowanie.

Jakkolwiek od czasu przybycia admirała Makarowa wśród załogi Portu Arthura panuje lepsza karność, popłoch w mieście i w wojsku był ogromny. Żywności jest tak mało, że rozdaje się ją już tylko w drobnych porcyach. Admirał Makarow nakazał oszczędzać, mianowicie granatów, ponieważ jest ich mało, a nowe nie nadejdą rychło.

To był najważniejszy wypadek na polu wojny w ostatnich dniach.

Kiedy przyjdzie na lądzie do większej bitwy, jeszcze nie wiadomo. Nowo mianowany wódz wojsk rosyjskich, jenerał Kuropatkin, wyjechał już z Rosyi na plac boju. Podobno car powiedział mu na odjezdnem, aby nie wracał rychlej, aż zatknie sztandar rosyjki na pałacu cesarza japońskiego w jego stolicy Tokio. Sam zaś Kuropatkin miał się wyrazić, iż przedewszystkiem muszą być Japończycy pobici w Mandżuryi i Korei, a potem Rosyanie popłyną do Japonii i tam podyktują Japończykom warunki pokoju.

Kuropatkin twierdzi też, iż trzeba będzie co najmniej dwóch lat, ażeby wojnę z Japończykami zakończyć pomyślnie dla Rosyi.

Jak to będzie, przyszłość pokaże. Rosyanie będą mieli twardy orzech do zgryzienia, gdyż nietylko z Japończykami będą musieli walczyć, ale może i z Chińczykami. Już teraz zgromadziły Chiny na granicy Mandżuryi około 80 tysięcy wojska, niby to dla obrony swych granic, a kto wie, czy nie w tym celu, aby uderzyć na Rosyan, gdyby tych pobili Japończycy na lądzie.

Piszą bowiem, że istnieje tajne przymierze między Japonią, a Chinami, i że pod wpływem Japonii wysłały Chiny ową taką znaczną liczbę wojska. Możliwy jest także wybuch powstania w Chinach przeciw Europejczykom, wtedy zaś wkroczyłaby tam Rosya i wybuchłaby nowa wojna z Chinami.

Japończycy posuwają się tymczasem w Korei coraz bardziej ku północy, ku wojskom rosyjskim, ale idzie im to dość ciężki, gdyż drogi są w złym stanie, a konie Japończyków służące do przewozu, są bardzo liche.

Jedna z gazet angielskich donosi, iż przyszło już do pierwszego starcia na lądzie w pobliżu rzeki Jalu, i że Japończycy odnieśli zwycięstwo. Ta sama gazeta pisze, iż wśród ludności chińskiej wzrasta wzburzenie przeciw Rosyanom.

Inna znowu gazeta angielska donosi, że udało się flocie rosyjskiej pod kierownictwem admirała Makarowa wypłynąć z Portu Arthura i połączyć się z drugą flotą rosyjską z portu Władywostoku.

Dalsze wiadomości z pola wojny podajemy przy końcu numeru.

W ucieczce przed wojną.

Od chwili wybuchu wojny japońsko-rosyjskiej odbywa się w Mandżuryi istna wędrówka ludności rosyjskiej. zwłaszcza kobiet i dzieci, uciekających z powodu wojny do Rosyi. Podróż odbywa się koleją żelazną mandżurską i syberyjską, o ile naturalnie tor jest wolny dla przewozów prywatnych; do dyspozycyi podróżnych oddane bywają wozy IV. klasy, któremi przewieziono wojsko z Rosyi do Mandżuryi, na plac wojny. Podczas tych podróży rozgrywają się wśród podróżnych okropne sceny. Jedne z nich w następujący sposób opisuje pewna gazeta rosyjska.

Na stacyi Mandżurya staliśmy dwa dni; wreszcie naczelnik stacyi zawiadomił, że za kilka godzin pociąg odejdzie.

— Brać bilety!... — rozległo się wśród tłumu, który biedz zaczął ku kasie. Co się tam działo, trudno sobie

wyobrazić. Płacz, jęki... kilka pań wszczęło kłótnię, zakończoną... bójką. Wreszcie wszyscy zaopatrzyli się w bilety, ale IV. klasy. Pociąg cały składał się z wagonów towarowych, zastósowanych do przewozu podróżnych. Zastósowanie to polegało na ułożeniu wzdłuż ścian wagonu desek do siedzenia. Liczba podróżnych pociągu naszego przewyższała znacznie przepisaną liczbę.

Na pierwszej zaraz stacyi, dowiedzieliśmy się o strasznej nowinie. Na peronie ukazała się zawodząca od płaczu kobieta, którą za ręce wyprowadzili z wagonu. Do piersi przyciskała jakieś zawiniątko, a w niem zwłoki dziecięcia przy piersi, uduszonego w tłoku. Nieszczęśliwa matka, na pół obłąkana, płacząca i trzęsąca się, nie chciała oddać „obcym“ drogich jej zwłok do pochowania. Zabrano je przemocą, zapisano nazwisko i wsadzono matkę do wagonu. Pociąg ruszył znowu, a ona rzucała się, chciała wyskoczyć z wagonu, straciła jednak przytomność i upadła na ręce podtrzymujących ją pasażerów.

Dowiedzieliśmy się potem, że takie przerażające sceny powtarzają się częściej... Na każdej niemal stacyi widzieć było można zanoszące się od płaczu matki, oddające zwłoki dzieci swoich bądź uduszonych w natłoku, bądź zmarłych w drodze skutkiem choroby... Nastrój umysłów naszych nie da się opisać: ten biegający, przerażony tłum, oczekujący każdej chwili napadu Chunchuzów (rozbójników chińskich), te nieszczęsne matki, krzyk dzieci, te posępne, wynędzniałe twarze: wszystko to wstrząsać musiało najsilniejszemi nawet nerwami.

Przy każdej nawet, nieoczekiwanej przerwie w podróży, zaczynał się nowy popłoch, nowy ścisk, w którym ginęły nowe ofiary... Na każdej stacyi liczba padających zwiększała się. Na niektórych ludność miejscowa wynosiła żywność na sprzedaż, przyczem brała za nią, ile tylko chciała. Kurczę 15 rubli, jajo od rubla 1 do 3 rubli. Podróżni sami podbijali ceny... Wszystko jedno, pieniądze miały w danej chwili tę samą wartość, co sztaba złota, znaleziona przez głodnego człowieka na wyspie bezludnej. A pieniądze mieli nie wszyscy. Wielu, którzy nie zdołali zabrać ich, chodziło po wagonach i żebrało o okruchy. Między żebrzącemi były i żony i panie z brylantowemi broszkami.

— Żeby jak najprędzej dostać się bodaj nad jezioro Bajkalskie — mówili podróżni — tam będzie już spokojniej!

— Tak... tak... Bajkał! Oby jak najprędzej! Tam lepiej — podchwytywali inni.

I z małych okien wagonów naszych wychylały się głowy podróżnych, wpatrujących się w mgłę wieczorną. Po drodze napotkać można było oddziały żołnierzy, partye włościan uciekających i t. p.

Wszyscy dążyli tam... za Bajkał, gdzie, jak mówią, spokojnie... byle dalej od strzałów, od wojny i jej okrucieństw.

I kiedy w dali ukazały się góry bajkalskie, wszyscy odetchnęli z uczuciem ulgi, szepcąc:

— Bajkał!...

Szlachetne i hojne ofiary.

Ks J. Grygiel z Jazłowca podaje w gazetach wiadomość o takiej hojnej ofierze: Pan Władysław Skarbek Michałowski, właściciel Połowiec deklarował pisemnie wybudować na 500 dusz kościółek, którego kosztorys opiewa na 40.000 koron, oraz wybudować dom mieszkalny z ogrodem dla księdza i na dobrach swoich zaintabulować raz na zawsze pensyę 920 koron.

Materyały na budowę już przygotowuje, aby z wiosną rozpocząć budowę. Wszystko to czyni w czystej i wzniosłej intencyi na chwałę Boga i dobra duchowego tamtejszych i okolicznych parafian, oddalonych od kościoła parafialnego dwie mile. Imieniem swoim i parafian składam hojnemu ofiarodawcy staropolskie: Bóg zapłać.

— O podobnej ofierze donoszą z Korościatyna pod Monasterzyskami. Za staraniem ś. p. Józefy z Żurakowskich Starzyńskiej i głównie jej kosztem stanął tam kościołek. Budowa jego skończoną była przed 3 laty. Ale brak było jeszcze kapłana. Otóż wdowa po ś. p. Albinie Słoneckim zeznała w tych dniach wobec notaryusza akt fundacyjny, którym zapisała na wieczyste czasy 7 morgów pola i 8.000 koron dla przyszłego duszpasterza w Korościatynie.

Takich nam więcej obywatelek i obywateli, a wzmocni się na kresach wschodnich i Wiara katolicka i polskość!

Co słychać w kraju i za granicą.

Zatwierdzona ustawa.

Uchwalona w roku zeszłym przez nasz Sejm ustawa o „biurach pośrednictwa pracy“ otrzymała już sankcyę, czyli zatwierdzenie cesarskie.

Wydział krajowy poczynił już przygotowania, aby jak najrychlej wprowadzić w życie tę ustawę, i wysłał jednego ze swoich urzędników za granicę w celu zapoznania się z najnowszemi urządzeniami w tamtejszych biurach pracy.

Austrya i Węgry.

Rada państwa obradowała do dnia 22 marca i w tymże dniu została odroczoną. Dalsze obrady odbędą się po świętach wielkanocnych około połowy kwietnia.

Koło polskie nie mogąc już dłużej patrzeć na bezczynność Rady państwa, postanowiło zbliżyć się do Czechów, aby ich odciągnąć od obstrukcyi, zarazem zaś usiłuje pojednać Czechów z Niemcami.

Czesi okazali się dość skorymi do zgody, i na razie godzą się na to, aby rząd spełnił choćby niektóre najgłówniejsze ich żądania, jak chcą Polacy, natomiast Niemcy powiadają, że chcą radzić z Czechami nad wszystkiemi sprawami spornemi, a nie nad niektóremi tylko.

W czasie świątecznych wakacyj mają się odbywać narady między przywódzcami Czechów i Niemców.

Prezydent ministrów dr. Koerber chciał, aby Rada państwa przeprowadziła przed świętami wybory do wspólnych delegacyi, ale Koło polskie sprzeciwiło się temu. Uważają to za porażkę dra Koerbera.

Klub ruski, złożony z kilku posłów począł też uprawiać w Radzie państwa obstrukcyę, na złość Polakom.

Na Węgrzech uspokoiło się już, i Sejm uchwalił rekruta. Obstrukcya została złamana dzięki energii prezesa ministrów hr. Tiszy.

Usiłował on skłonić Sejm do uchwalenia ostrzejszego regulaminu w Sejmie, czego się bardzo zlękli posłowie robiący obstrukcyę. Wtedy hr. Tisza oświadczył, że cofnie swój wniosek w sprawie ostrzejszego regulaminu, jeżeli posłowie obstrukcyoniści nie będą przeszkadzali uchwaleniu rekreta i budżetu, a ci chętnie na to przystali, i jedno i drugie uchwalili.

Niemcy.

Cesarz niemiecki Wilhelm II. wyjechał w podróż na morze Śródziemne. W czasie tej podróży odwiedził już króla hiszpańskiego w porcie Vigo, a ztamtąd pojechał do Włoch. W jakim celu cesarz odbywa tę podróż, jest to rzecz ciekawa; jedni mówią, że dla poratowania zdrowia, bo cierpi na gardło, inni twierdzą, że to ma jakiś cel polityczny.

Powrót OO. Jezuitów do Niemiec. Rada Rzeszy niemieckiej zniosła ustawę przeciw OO. Jezuitom pozwalając im na pobyt w Niemczech. Niektóre atoli państewka niemieckie przywracają dawne ustawy krajowe przeciw Jezuitom i nie wpuszczą ich do siebie.

Brednie szerzą niektóre gazety pruskie, głosząc, że w Królestwie Polskiem zanosi się na powstanie polskie. Polacy bowiem chcą korzystać z wojny Rosyi z Japonią i wybić się na wolność. Prusacy naumyślnie rozszerzają takie brednie, aby podburzyć rząd rosyjski przeciw Polakom. I nietylko takie kłamstwa puszczają w świat Prusacy o Polakach, ale rzeczywiście podburzają Polaków przeciw Rosyanom.

W mieście Włocławku (w Królestwie Polskiem) aresztowano Niemca, który usiłował rozpowszechniać wśród publiczności polskiej pisma, podburzające ludność miejscową przeciw rządowi rosyjskiemu. Ot, nikczemnicy z tych Prusaków i tyle!

Rosya.

Stracenie spiskowców i zdrajcy. W twierdzy Schlüsselburgu stracono niedawno dwóch poruczników artyleryi. którzy w roku zeszłym brali udział w spisku na życie zamordowanego ministra Sipiagina. — W Petersburgu stracono rotmistrza sztabu jeneralnego, Iwkowa, za to, że wydał tajne jakieś plany Japończykom.

— *W Wilnie* (na Litwie) wysadzili w powietrze, niepochwyceni dotąd sprawcy, kaplicę prawosławną zbudowaną przez Moskali na pamiątkę stłumienia powstania polskiego w roku 1863.

— Rosya przewiduje, że może przyjść do wojny z Anglią, a to z tej przyczyny, że w razie zwycięstwa nad Japonią, Anglia nie pozwoli Rosyi wykorzystać należycie tego zwycięstwa. W przewidywaniu tej wojny, Rosya fortyfikuje już teraz twierdze nad brzegami morza Bałtyckiego i sprowadza do nich wielkie zapasy amunicyi,

— *Najmłodsza siostra cara*, wielka księżna Olga, udaje się na plac boju, aby objąć naczelne kierownictwo „Czerwonego Krzyża“, które opiekuje się rannymi.

Prześladowanie zakonów we Francyi.

Parlament francuski uchwalił 318 głosami przeciw 231 ustawę, według której zakonom katolickim we Francyi nie wolno będzie udzielać żadnej nauki w szkołach.

Głód i rozruchy w Hiszpanii.

Straszliwa nędza i głód panują w Hiszpanii, zwłaszcza w większych miastach. W stołecznem mieście Madrycie kosztuje obecnie litr mleka 40 centów, jeden kilogram ziemniaków 16 centów, o mięsie zaś mało kto już myśli.

W ciągu ostatnich tygodni znaleziono na ulicach Madrytu 7 zwłok ludzi zmarłych skutkiem głodu. Ulice Madrytu roją się od tłumów żebrzących.

Wskutek tej nędzy wybuchły w kilku miastach hiszpańskich groźne rozruchy. Tłumy ludzi przeciągały ulicami, niosąc czarne chorągwie z napisami: „Pracy i chleba!“

Najgroźniejsze rozruchy były w mieście Walladolid, gdzie tłum chciał uderzyć na klasztor OO. Karmelitów — i podpalić go, przeszkodziła jednak temu konna żandarmerya. Przyszło do utarczki między tłumem a policyą, w której to utarczce zginęło kilka osób, a wiele odniosło rany. Przyczyną głodu i rozruchów ma być zła administracya; rząd chcąc pozyskać sobie właścicieli większych dóbr, uwolnił wszystkie produkty gospodarstwa wiejskiego od podatku, o ile zostaną wywiezione za granicę. Stąd zboże

hiszpańskie, mleko i t. d., tańsze są we Francyi, niż w Hiszpanii, a w Hiszpanii wskutek tego drożyzna i głód.

Zamach anarchistyczny w Belgii.

W mieście Leodyum rzucili anarchiści bombę na dom komisarza policyi. Bomba eksplodowała i poraniła 9 osób, dom zaś zupełnie zniszczyła. Anarchiści mszczą się w ten sposób na rządzie belgijskim, za wydalanie anarchistów z Belgii.

Z półwyspu bałkańskiego.

Turcya zwleka ciągle z przeprowadzeniem reform w Macedonii, które przyobiecała Austryi i Rosyi, a przytem zbroi się ciągle. Stosunki między Turcyą a Bułgaryą znów się w ostatnich czasach bardzo zaostrzyły. Bułgaryę pchają do wojny z Turcyą powstańcze komitety macedońskie, które są przekonane, że tylko wtedy może się udać powstanie w Macedonii, jeżeli równocześnie Bułgarya wypowie wojnę Turcyi.

Z Bułgaryi i ze Serbii wyrusza na plac boju do Azyi wschodniej 1000 ochotników, to jest 500 Bułgarów i 500 Serbów, aby pomagać Rosyanom w walce przeciw Japończykom.

Anglia i Francya.

Między Anglią a Francyą zawiązuje się serdeczna przyjaźń. Piszą niektóre gazety, że już nawet istnieje przymierze między temi dwoma państwami, a do tego przymierza mają się i Niemcy przyłączyć, przez co Rosya zostałaby odosobnioną, a takie nowe trójprzymierze pociągnęłoby za sobą doniosłe następstwa polityczne w Europie.

Wrzenie w Chinach.

Pewna austryacka fabryka broni otrzymała wielkie zamówienie materyałów wojennych dla Chin. I w innych też fabrykach europejskich zakupują Chiny wielką ilość broni i amunicyi, co jest znakiem, iż Chiny gotują się do wojny, naturalnie z Rosyą.

W niektórych okolicach Chin wybuchły niepokoje i rozruchy skierowane przeciw Europejczykom. Zabito tam także kilku misyonarzy katolickich.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W wigilię dnia św. Józefa (18-go marca) składali Ojcu świętemu życzenia XX. Kardynałowie z okazyi jego imienin.

Ojciec święty w przemowie do Kardynałów oświadczył, że zaprotestuje przeciw wydaleniu zgromadzeń zakonnych z Francyi i w sprawie prześladowania Biskupów przez rząd francuski. Ojciec święty dodał, że błaga Boga o obronę i błogosławieństwo, aby udzielił Kościołowi potrzebnej siły do przetrwania tego zamachu.

Gdy się masoński rząd francuski dowiedział o tej przemowie Ojca świętego, wpadł w wściekłość i zapowiada, że odwoła swego posła z Watykanu, a nawet zerwie ugodę, czyli konkordat ze Stolicą świętą. Masoni i socyaliści chcieliby, aby Ojciec święty, patrzał obojętnie na ucisk Kościoła we Francyi.

— Ojciec święty jest ciągle bardzo czynnym, a stan jego zdrowia jest wyborny. Ostatnimi czasy wydarzyło się, że Papież kilkakrotnie przy pięknej pogodzie przywdziewał czerwony płaszcz i czarny kapelusz, zabierał ze sobą klucz od ogrodów watykańskich i nie mówiąc nic nikomu, używał przechadzki w aleach laurowych i pomarańczowych. Gdy straż chciała mu towarzyszyć, Pius X. rozkazał, aby pozostała na swem miejscu. Osoby przechodzące witał skinieniem ręki. Na obliczu Ojca świętego rysowało się zadowolenie, iż używa zupełnej swobody.

— W niedawnych dniach wydał Ojciec święty encyklikę (pismo pasterskie) z okazyi 1300 rocznicy śmierci św. Grzegorza. W tej encyklice zaznacza Ojciec św. konieczność porozumienia między władzą kościelną a świecką, w celu zwalczania złych nauk i ludzi, którzy usiłują zburzyć Kościół Chrystusowy.

Ustąpienienie ze stolicy arcybiskupiej. Ołomuniecki Arcybiskup ks. Kohn zrzekł się tej godności i ustępuje ze Stolicy arcybiskupiej na wyraźne życzenie Ojca świętego. Dlatego zaś Papież kazał mu to zrobić, bo nietylko duchowieństwo było przeciw ks. Kohnowi, ale i dyecezanie.

Kapłan-patryota ks. Kazimierz Zuliński zmarł we Lwowie. Ks. Zuliński brał udział w powstaniu polskiem w roku 1863. Uciekłszy potem z Królestwa, przebywał jakiś czas we Francyi, potem w Galicyi, gdzie pracował w duchu katolicko-patryotycznym dla ludu i młodzieży. Niedawno obchodził ks. Zuliński 50-cio letni jubileusz kapłaństwa, a w kilka dni potem umarł.

Pogrzeb księdza Zulińskiego odbył się we Lwowie, a wzięły w nim nader liczny udział publiczność lwowska i różne stowarzyszenia narodowe i dobroczynne. Cześć jego pamięci i niechaj mu świeci światłość wiekuista.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Wstrzymaliśmy już dalszą przesyłkę *Nowego Dzwonka* niektórym Czytelnikom, którzy dotychczas nie uiścili jeszcze prenumeraty na rok bieżący. Niektórym zaś jeszcześmy ten numer wysłali, ale i tych zawiadamiamy, że jeżeli przed 15-tym kwietnia nie nadeślą prenumeraty, to i im wstrzymamy od 15-go dalszą wysyłkę pisma.

„**Niedziela**", pismo tygodniowe dla ludu, wydawane od lat 20-tu we Lwowie przez „Macierz polską" przestało wychodzić z końcem marca bieżącego roku.

Jako powód zawieszenia tego wydawnictwa podaje „Macierz polska" tę okoliczność, że we Lwowie wychodzi podobne pismo, to jest *Gazeta Niedzielna*, więc już niema potrzeby wydawania dalej *Niedzieli*.

Innemi słowy znaczy to, że *Gazeta Niedzielna* swą taniością utrąciła *Niedzielę*. Całkiem zaś co innego miała na celu *Gazeta Niedzielna*. Chciano przez nią wytrącić z rąk wieśniaków *Przyjaciela ludu*, nic tymczasem nie zrobiono, bo mu jeszcze wzrosła liczba prenumeratorów, a utrącono *Niedzielę*

Tak to u nas bywa; zamiast poprzeć należycie i rozszerzać istniejące już, a dobre pisma, zakłada się nowe, i daje się je po niskiej cenie, jakby naumyślnie, aby utrącić dawne pisma. Z tego, naturalnie, cieszą się tylko wrogowie Kościoła i różni agitatorzy, widząc, jak katolicy sami sobie szkodzą i sami się osłabiają.

Skazani za kradzieże kolejowe. W marcu odbywał się w Krakowie proces przeciw kilku konduktorom kolejowym, którzy kradli różne kosztowności z pakunków osób, jadących tym samym pociągiem. Pakunki te były w osobnym wozie pod opieką konduktorów.

Skazani zostali: Stanisław Skrzyszowski, na cztery lata ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc. — Julian Szymański, na cztery lata ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc. — Józef Pilawski, na sześć lat ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc. — Feliks Moczulski, na pięć miesięcy ciężkiego więzienia z jednym postem co tydzień. — Karol Średniawski, na pięć lat ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc.

Moczulski udawał waryata przez cały 10-cio miesięczny pobyt w więzieniu śledczem i podczas rozprawy. Dopiero na drugi dzień po ogłoszeniu wyroku przyznał się, że nie jest wcale waryatem i karę przyjmuje.

Wszyscy zasądzeni wnieśli zażalenie nieważności, a co do Moczulskiego wniósł prokurator o większą karę, i to na drugi dzień, gdy się dowiedział o przyznaniu się Moczulskiego do udawania waryata.

Dezerterzy rosyjscy. Pomiędzy Cieszanowem, a Narolem dziesiątkami przechodzą popisowi rosyjscy i dezerterzy wojskowi do Galicyi, nie zatrzymują się jednak w kraju, ale najbliższymi pociągami wyjeżdżają na Niemcy do Ameryki. Wszyscy zaopatrzeni są w potrzebną gotowiznę i ubranie cywilne. Przed tygodniem było ich naraz 42; przybyli pociągiem od Sokala i najbliższym pociągiem pojechali na zachód. W rozmowie byli bardzo ostrożni, jedynie odzywali się: „czortby jemu szedł w wostok“.

Zasypany ziemią. W Naściszowej (koło Nowego Sącza) przy kopaniu gliny, urwał się kawał ziemi i przysypał robotnika Leśniaka. Gdy go wydobyto z pod ziemi, dawał jeszcze słabe znaki życia, ale po kilku chwilach skonał.

Morderstwo. Włościanin Jan Omydło toczył już od dłuższego czasu proces ze szwagrem swoim Rudolfem Janczugą, o część spadku, wartości kilka tysięcy koron. Omydło dowiedziawszy się, że szwagier zamierza udać się w sprawie tego procesu do adwokata swego do Jasła, zaczaił się na niego na stacyi w Wróbliku pod Rymanowem i gdy Janczuga wsiadał do wagonu, rozpłatał mu

siekierą głowę tak, że Janczuga padł trupem na miejscu. Mordercę schwytano i odstawiono do więzienia w Sanoku.

Nie żart, ale prawda. Na ulicy Lubicz w Krakowie pojawił się człowiek nagi, ale to zupełnie nagi. Nie miał nawet koszuli na grzbiecie. Policya go zapytała, dlaczego wyszedł na ulicę nago, odpowiedział, iż dlatego, że wraca z urzędu podatkowego.

Bohaterska śmierć matki. W Psarskiem wybuchł niedawno ogień w pewnym dom pod dachem słomianym. Mieszkająca tam robotnica Skrzypczakowa, skoro tylko usłyszała wołanie „gore!“, wynosiła z domu dzieci, jedno po drugiem, aby je ocalić. Już wyniosła czworo i pobiegła jeszcze po ostatnie, najmłodsze, czteroletnią córkę, ale w tej chwili runął dach domu i pogrzebał w gruzach matkę z dzieckiem.

Zabójstwo zastępcy wójta. Z Niemirowa donoszą: W Kleparowie, przysiołku do Szczerca, w lesie gminnym wycinano i wożono drzewo na naprawę dzwonnicy i parkanu koło cerkwi, a nadzór z ramienia gminy nad tem wykonywał podwójci Dańko Mudry. W sobotę 20-go lutego jeden z furmanów, Mikołaj Pepryk, nie chciał brać drzewa, które wskazał mu Mudry — przyszło między niemi do sprzeczki, w czasie której Pepryk uderzył laśnią od wozu Mudrego trzykrotnie w głowę i na miejscu go trupem położył. Zabójca umknął do Lwowa, gdzie dobrowolnie zgłosił się w sądzie krajowym karnym, tam jednak po spisaniu protokołu polecono mu udać się do sądu w Niemirowie, gdzie też zabójca sam się zgłosił.

Samobójstwo ucznia. W Rzeszowie zastrzelił się uczeń VI. klasy gimnazyalnej Franciszek Jantosz. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Bunt więźniów. Z Tarnopola donoszą, że w więzieniu tamtejszego sądu obwodowego wybuchł przed kilkunastu dniami z niezbadanych dotąd przyczyn bunt więźniów; wytłukli oni wszystkie szyby i próbowali wyważyć drzwi, ale bez skutku. Skonsygnowano straż więzienną, która głównym sprawcom buntu z polecenia prokuratora nałożyła kajdany. Nadto skonsygnowano wojsko.

Trojaczki. W Szczyrzycu, powiatu limanowskiego, w dniu 1-go marca żona tamtejszego młynarza Jakóba Wiewiórki,

powiła trojaczki: synka i dwie córeczki, które wszystkie, zdrowo i czerstwo się chowają.

Dalsze wiadomości z pola wojny.

W nocy z dnia 26-go na 27-do marca wykonała flota japońska nowy znowu atak na Port Arthura i usiłowała zamknąć wejście do Portu przez naumyślne zatopienie kilku swoich okrętów, aby potem nie mogła wypłynąć z Portu flota rosyjska.

Zamiar ten nie udał się; wnet bowiem spostrzegli się Rosyanie i zaczęli strzelać z dział do okrętów japońskich, które musiały się cofnąć. Okręty zaś japońskie przeznaczone na zatopienie, zabrali Rosyanie. Po stronie rosyjskiej wyszczególnił się dzielną obroną Portu i śmiałym atakiem na flotę rosyjską, porucznik Krynicki, prawdopodobnie Polak, jak wskazuje nazwisko.

Kilka dni przedtem, to jest w nocy z 21-go na 22-go marca, Japończycy również atakowali Port Arthura, ale bez skutku, gdyż Rosyanie ostrzeliwali silnie okręty japońskie, więc te cofnęły się.

Piszą, że Japonia ma obecnie 110 tysięcy wojska w północnej Korei, Rosyanie zaś spodziewają się mieć dopiero w połowie maja 140 tysięcy żołnierzy w Mandżuryi. Rosya, jak zapewnia jeden z wybitnych polityków rosyjskich, postanowiła wytężyć wszystkie swoje siły, zgnieść Japończyków raz na zawsze.

Po ruskich świętach wielkanocnych ma wyjechać car na objechanie całej kolei syberyjskiej, carowa zaś wysyła ogromną ilość podarunków wielkanocnych dla żołnierzy będących na placu boju.

Książki i pisma.

„Rodzina i Szkoła“ z dodatkiem „Wiedza i praca“ wychodzi we Lwowie co dwa tygodnie. Pismo to poświęcone głównie sprawom wychowania dzieci i szerzeniu pożytecznych wiadomości, zasługuje na poparcie ze strony rodziców, zwłaszcza rodziców z klasy wykształconej i nauczycielstwa. Przedpłata wynosi na rok **6** koron. Adres: Lwów, ulica Piekarska L. 16.

„Przewodnika zdrowia“ wyszedł numer III-ci (za marzec) i zawiera: Jak pościli nasi przodkowie. — O niedorzeczności i szkodliwości szczepienia ospy (z ryciną). — Lecznictwo przyrodne w zastosowaniu do zwierząt domowych (z 5-ciu rycinami). Choroby końskie. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Odpowiedzi redakcyi.

Przewodnik zdrowia wychodzi raz na miesiąc i kosztuje rocznie: **3** korony. Adres: Czarnomski, Berlin, Karlstrasse 32.

„Jarstwo podstawą nowego życia“. Pod takim tytułem wyszła w Berlinie nakładem *Przewodnika zdrowia* pożyteczna książeczka, w której dr. Drzewiecki wykazuje, że pokarmy roślinne są bardzo zdrowe dla człowieka, a pokarmy mięsne wielce szkodliwe.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.